KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK — DLA DZIECI

Nr 17 Tarnów, dnia 23 kwietnia 1939 Rok VII



Zgadnij, co ja robię?

Polscy bohaterzy

Zima 1918 roku. Bolszewicy oblegają miasto Kijów. Padają tysiące ciężkich pocisków. Płoną coraz to nowe kamienice i kładą się w gruzy. Poprzewracane drewniane domy, wokoło słychać jęki i wołanie o pomoc.

Któż ją przyniesie?

Na ulicy, przed zburzonymi domami zatrzymują się nosze. Przybył ratunek!

To polskie dzieci, uczniowie polskiej szkoły, polscy harcerze zorganizowali pogotowie ratunkowe i przechodzą przez najbardziej zniszczone ulice, by odszukać rannych wpośród gruzów i odnieść do szpitala.

Przyszło ich pięciu. Ułożyli na noszach ranną staruszkę i ruszyli zwolna.

Jedna chwila. Niedaleko pada szrapnel. Odłamek strzaskał uczniowi nogę. Chłopczyna upadł. Koledzy kładą go na nosze obok staruszki, piąty staje na jego miejscu, ujmuje drążek i dalej niosą rannych do szpitala. Rannego odwiedzają liczni znajomi. Każdy ma dla niego słowa podziwu i uznania.

— Bohater — szepce wzruszona matka jednego z kolegów.

— Nie należy mi się ten zaszczytny tytuł — odpowiada chłopiec zawstydzony.

— To był prosty wypadek. Bohaterami są koledzy, którzy mnie przynieśli do szpitala. Oni wiedzieli, że grozi im to samo, co mnie spotkało, a jednak nie porzucili przyjętego na siebie obowiązku.

* * *

Zapadał wieczór, gdy ostatni pociąg ruszył z rosyjskiej stacji. W przedziałach słychać było szept polskiej modlitwy. Pociąg pędził na południe, unosząc ostatnich Polaków przed pościgiem bolszewickim.

Dla bezpieczeństwa pogaszono światła.

W pewnej chwili zauważyli podróżni, że szybkość pociągu wzrosła. Pędzili teraz gwałtownie na oślep.

— Co ten maszynista wyprawia — odezwał się jakiś pan. — Jeszcze spowoduje katastrofę!

— Może mu się stało co złego — zatroskała się jedna z podróżnych.

— Gdyby się tak można było dostać do lokomotywy...

Ogarniała wszystkich coraz większa trwoga. Naraz wstał 17-letni może chłopiec i oświadczył:

— Spróbuję pomóc maszyniście.

Oczy podróżnych zwróciły się na niego błagalnie.

— Czy pan zdoła zatrzymać pociąg? — pytali.

— Mój ojciec był maszynistą. Próbowałem już nieraz pociąg prowadzić. Może i teraz mi się uda.

Po tych słowach wyszedł.

W wagonie rozpoczęto głośną modlitwę. Czas w niegasnącej trwodze dłużył się niezmiernie. Zdawało się podróżnym, że naraz usłyszeli jakiś krzyk. Potem pociąg zwolnił szybkość i jechał normalnie.

Widocznie dzielny chłopiec pomagał już maszyniście.

Podróżni obliczyli z radością, że zbliżają się do granicy. Wnet będą bezpieczni...

Naraz pociąg zwolnił swój bieg i stanął.

Wszyscy wysiedli, by dowiedzieć się przyczyny. Właśnie zbliżył się chłopiec-maszynista i rzekł:

— Dalej nie można jechać, szyny są zerwane!

Podróżni osłupieli. Jakiż orli wzrok posiadał ów polski chłopiec, który z takiej odległości dostrzegł uszkodzenie i uchronił ich od katastrofy!

— Gdzie maszynista? Dlaczego tak pędził? — dopytywali podróżni.

— Gdy go zobaczyłem — opowiadał chłopiec — śmiał się dziko. Zapewne dostał obłędu. Chciałem go usunąć i zastąpić, a wówczas on zeskoczył na ziemię. Usłyszałem tyl-

tko krzyk. Pewnie poniósł śmierć...

Podróżni zaczęli odważnemu chłopcu dziękować za ocalenie, lecz on nie słuchając ich odszedł nieco na bok i przyłożył ucho do ziemi.

— Słyszę dudnienie pociągu, bolszewicy nas gonią — rzekł wstając. — Musimy iść natychmiast torem naprzód. Dojdziemy do granicy, niczym nas dogonią.

W godzinę później ujrzeli podróżni słupy graniczne Rumunii. Byli ocaleni.

* * *

Takie dowody odwagi i bohaterstwa dawała polska młodzież w czasach, gdy nasza Ojczyzna powstawała z niewoli.

Dziś na ich wspomnienie ogarnia nas szlachetna duma, że takich synów posiada nasz naród i pragniemy uczyć się od nich odwagi i poświęcenia. *I.*

Procesja w dzień św. Marka

(25 kwietnia)



— Haniu, już idzie procesja! — wołała Janka, wpadając do mieszkania. — Nasz Olek niesie taki wysoki krzyż! Słyszysz, jak śpiewają?

— Słyszę...

— Stanę sobie tu przy oknie i będę wszystko widziała. Dobrze?

Procesja była bardzo liczna. Ludzi szło, a ludzi, tak że mała Janka nie zobaczyła wśród nich swoich rodziców. Prawie wszyscy mieli pootwierane książki i modlili się z nich, śpiewając.

Pod krzyżem na zakręcie zatrzymała się procesja i wówczas Janka zapytała starszą siostrę:

— Haniu, co oni śpiewali?

— Litanię do Wszystkich Świętych.

— A po co szli pod ten krzyż?

— Chcą uprosić u Pana Boga Jego błogosławieństwo, żeby zboże rosło.

— Przecież nasze żyto samo rośnie?

— Nie samo, Janiu. Posiał je tatuś w ziemię, którą musiał przedtem orać, nawozić i widziałaś, ile się przy tym napracował. A jednak gdyby tej jego pracy Bóg nie błogosławił, to znaczy gdyby nie dał ciepła, deszczu, wiatru, pogody, to by zboże nie urosło.

— A czy Bozia da, o co Go ludzie proszą?

— Zapewne. Jeśli nie tylko dziś w procesji, ale co dzień będą się modlili, to Bóg da urodzaje, nie będzie gradu, słoty i chleba będzie dosyć.

— Ja jeszcze nie pamiętam procesji do tego krzyża.

— Są co roku cztery procesje. Jedna tak jak dziś w *dzień św. Marka*, a trzy w tak zwane *dni krzyżowe*, to jest w poniedziałek, wtorek i środę przed Wniebowstąpieniem Pańskim.

— Czy wnet to będzie?
— Dopiero za jakie dwadzieścia dni.
— Ja też chcę iść z taką procesją! Olek zawsze chodzi... — zaczęła prosić Janka.
— Może cię mamusia zabierze. Ja pewnie będę znowu pilnowała domu. Ale ty nie czekaj na procesję, tylko już teraz proś codziennie Boga, żeby żyto urosło i żeby starczyło chleba dla nas i dla ludzi w mieście, którzy zboże od nas kupują. *r.*

„Dobry zwyczaj nie pożyczaj!"

— Wujku, powiedz mi jakie przysłowie.
— Na co ci?
— Mam takie zadanie...
— Więc pisz: „Dobry zwyczaj: nie pożyczaj!"
Jędrek zarumienił się.
— Wujek chyba nie wierzy w to przysłowie...
— Dlaczego? Jest słuszne, jak wiele innych.
— Ale ja chciałem prosić wujcia o pożyczenie złotego. Jutro na pewno oddam.
— Skąd weźmiesz jutro pieniędzy?
— Mamusia otrzyma za jarzyny. Na pewno oddam!
— A jak mamusia nie sprzeda jarzyn?
— Wujcio żartuje, na pewno sprzeda i ja oddam wujkowi z wszelką pewnością!
— Tydzień temu mówiłeś tak samo, a ja do dziś nie dostałem pieniędzy.
— Och, jak wujcio pamięta! Ja na pewno wszystko razem oddam. Wcale bym nie prosił o tę pożyczkę, ale muszę mieć dziś nowe kredki...
— Mówiłeś o tym mamie?
— Tak, ale przed godziną wydała resztę pieniędzy. Skrzyczała mnie, żem jej wcześniej nie powiedział. Już taki jestem nieszczęśliwy...
— Nie jesteś nieszczęśliwy, tylko niezaradny! Chcesz, by inni się tobą martwili, a sam zapominasz o swoich potrzebach. Zawsze w ostatniej chwili alarmujesz o pieniądze — mówił wujek surowo — a widząc w oczach Jędrka łzy — rzekł:
— Masz tego złotego. Nie pożyczam ci go, lecz daję!
Jędrek żachnął się.
— Dziękuję, przyjmę tylko pożyczkę.
— Jak chcesz — rzekł wujek — albo przyjmiesz pieniądze darmo, albo ich nie dostaniesz.
Jędrek zastanowił się.
— Dziękuję wujciowi za nauczkę. Pieniędzy nie przyjmę, bez kredek się obejdę... Przyzwyczaiłem się rzeczywiście do pożyczek, ale teraz będę się starał, aby mi starczyło pieniędzy, jakie dostaję od mamusi.
— Zatem rozumiesz, że dobry zwyczaj nie pożyczaj! Chodzi o to, abyś się nie uczył pożyczać bez potrzeby.
— Rozumiem, wuju, a teraz będę pisał zadanie! *S.*

Znaczki na misje

złożył w Redakcji *Gerard Gryz*, ucz. III kl. Szkoły Powsz. im. Kopernika w Tarnowie. Dziękujemy mu za nie serdecznie i prosimy wszystkie Dzieci, by pamiętały o misjach!



Gdzie jest przewoźnik?